

Università Politecnica delle Marche
Ancona, Włochy
Olimpia Goździewicz – ERASMUS na doktoracie



Rok akademicki 2013/2014 spędziłam w położonej nad Adriatykiem stolicy malowniczego regionu Marche, Anconie. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie widać wschód i zachód słońca nad morzem. Co zresztą dane mi było podziwiać z własnego okna :)...



Decyzja o wyjeździe na erasmusa była bardzo spontaniczna. Dostałam maila z informacją o erasmusie, doczytałam, że jako doktorantka też mogę jechać. Postanowiłam znaleźć osobę, która robi badania z interesującego mnie zakresu i trafiłam na prof. Fabri, która chętnie mnie przyjęła i pomogła z wszystkimi międzyuczelnianymi formalnościami.

Dojazd:

Do Ancony dotarłam 8 października 2013 roku o godzinie 12:45. Czyli 15 minut przed zamknięciem biura, do którego miałam się zgłosić w sprawie zakwaterowania. Był piękny słoneczny dzień, jakieś 20 stopni na dworze... Włosi chodzili w kurtkach a ja w bluzce na ramiączkach biegałam z kartką z adresem szukając Piazza Roma 22. Udało się, zdążyłam na czas. Kolejnym wyzwaniem było znalezienie adresu akademika korzystając jedynie z mapki z zaznaczonym punktem i klucza z tajemniczym kodem... Mój GPS już dawno się pogubił więc znalezienie ulicy Scosciacavalli było praktycznie niemożliwe...

Przyjechałam do Włoch samochodem, i po pokonaniu długiej i ciężkiej drogi czekały mnie tu kolejne motoryzacyjne przygody. Brak miejsc parkingowych, strome i wąskie uliczki w większości

jednokierunkowe, Włoscy kierowcy i brak sygnału w nawigacji... Pojechałam na jedyny darmowy parking w mieście by pomyśleć co dalej i tak dotarłam na wzgórze, gdzie zastałam niesamowity widok na całą Anconę. Zaparło mi dech w piersiach... Odetchnęłam głęboko. Udało się. Dotarłam. Rozpoczęła się moja przygoda.



Zakwaterowanie i życie:

W końcu udało mi się odnaleźć akademik. Dostałam pokój z Rosjanką, też doktorantką. W pokoju obok mieszkały 2 Polki – Kasia z Gdańska i Ala z Krakowa. Evgenia, bo tak miała na imię moja współlokatorka, była bardzo pomocna. Oprowadziła mnie po Anconie, pokazała sklepy, instytucje uczelniane, zapoznała z innymi studentami. Czułam się wspaniale. Po kilku dniach udało się załatwić wszelkie formalności i zrobić podstawowe zakupy. Choć zabrałam ze sobą wiele rzeczy to część trzeba było dokupić, jak np. koldrę, duże lustro, czajnik czy kieliszki i talerze... Akademiki nie były w ogóle wyposażone pod tym względem (nie było nawet pralki!). W wypadku zakupów nieocenione było posiadanie auta, bo duże sklepy znajdowały się za miastem.

Szybko odczułam różnice cenowe, płacenie w euro było dość bolesne. W pierwszy miesiąc wydałam bardzo dużo, dlatego nie ukrywałam swej radości jak któregoś dnia znalazłam Lidla po drodze na uczelnie. Tam ceny były zbliżone do naszych, więc mój budżet został trochę odciążony.

Blisko uczelni znajdowała się stołówka – *mensa* i posiadając specjalną kartę można było zjeść lunch za 3 euro (drugie danie albo makaron) albo za 5 euro (drugie danie i makaron). Napoje były gratis, w tym obok wody, wino białe i czerwone! Włosi piją wino jak wodę, co też widać po cenach. W Lidlu można było kupić przepyszne wina w promocji za niecałe 1,5 czy 2 euro!

Życie towarzyskie:



Mieszkanie w akademiku ułatwiało kontakty z innymi studentami. Na uczelni spędzałam czas tylko z moim komputerem, więc miło było wrócić do domu i porozmawiać z rówieśnikami. Głównym i jedynym miejscem spotkań w Anconie było Piazza del Papa. W piątki i soboty tętniło życiem. Wszyscy młodzi ludzie wychodzili tam na *aperitivo*, do pubów czy po prostu wypić wino na schodach pod pomnikiem papieża. Ancona to małe i spokojne miasto, więc niewiele było miejsc gdzie studenci mogli się pobawić. Co jakiś czas organizowane były imprezy uniwersyteckie w 1 z 2 klubów – *Sui* znajdującym się w porcie albo w *Decibelu* w przemysłowej części Ancony. Do obu dojazd bez samochodu był praktycznie niemożliwy, bo w Anconie nie ma żadnej nocnej komunikacji miejskiej. W przypadku imprez uniwersyteckich podstawiane były specjalne autobusy.

Mimo to, nie narzekałam na brak atrakcji. Często wychodziliśmy i poznawałam coraz więcej erasmusów i innych zagranicznych studentów. Dodatkowo ESAN organizowało imprezy takie jak *tandem meeting* – cykliczne spotkania mające na celu wymianę wrażeń kulturowych i naukę języków, *eurodinner* – można było spróbować kuchni z różnych zakątków świata czy jedno albo kilkudniowe wycieczki do innych miast. Ten semestr minął mi wesoło i towarzysko.

Po powrocie z przerwy świątecznej zdecydowałam się poszukać innego mieszkania. Życie z drugą osobą w dość ciasnym pokoju było dla mnie na dłuższą metę zbyt męczące. Udało mi się znaleźć niesamowite mieszkanie w pięknym miejscu za tą samą cenę. Rozpoczął się kolejny niezwykle etap. W końcu mogłam skupić się na sobie, na zdrowym stylu życia, poszerzaniu wiedzy, ćwiczeniach i podróżach. Zwiedziłam mnóstwo pięknych miejsc w różnych zakątkach Włoch. Zaczęłam spędzać więcej czasu z Włochami i Włoską kulturą... Ten semestr mniej przypominał życie typowego erasmusa ;).

Uczelnia:



Prof. Fabri przywitała mnie ciepło, oprowadziła po katedrze przedstawiając wszystkich pracowników. Przez kolejne dni i tygodnie uczyłam się obsługi Brain Voyagera, programu do analizy badań z zakresu fMRI, na którym tam pracowano. Było to moje główne zajęcie. Po bieglym opanowaniu potrzebnych funkcji dostawałam całą

masę plików do analizy. Czasem brałam też udział w badaniach pacjentów przedoperacyjnych, gdyż Katedra Fizjologii Człowieka współpracowała ze szpitalem znajdującym się w sąsiadującym budynku. Jeśli chodzi o sferę naukową sporo się nauczyłam i poszerzyłam wiedzę z zakresu anatomii i obrazowania pracy mózgu. Uwieńczeniem mojej pracy był wyjazd na organizowaną przez FENS konferencję do Mediolanu, gdzie razem z prof. Fabri prezentowałyśmy wyniki mojej rocznej pracy. W przygotowaniu jest też publikacja.

Dzięki uprzejmości dr. Polonary udało mi się przeprowadzić pilotażowe badania z zakresu mojej rozprawy doktorskiej. Temat wzbudził spore zainteresowanie i dr. Polonara oraz prof. Fabri zaoferowali mi dalszą współpracę w tym temacie. Pod względem naukowym wyjazd był bardzo owocny.

Jako doktorantka nie miałam egzaminów, więc język Włoski nie był mi tak naprawdę potrzebny, ale mimo wszystko przez cały mój pobyt w Anconie chodziłam na kursy językowe. Byłam na 2, ale oba okazały się niewypałem... Z pierwszego kursu osoby będące w mojej sytuacji (brak jakiegokolwiek znajomości języka) zrezygnowały po 2 zajęciach. Prowadząca próbowała w bardzo chaotyczny sposób tłumaczyć nam włoską gramatykę po włosku denerwując się jak próbowałam cokolwiek przetłumaczyć w *google translate*. Mimo to chodziłam bo wierzyłam, że w końcu coś załapię. Drugi kurs wydawał się lepszy, ale też nie przyniósł rezultatów. Ostatecznie polegał na przepisywaniu z tablicy odpowiedzi do ćwiczeń... Nie miałam też z włoskim za wiele kontaktu, bo zarówno prof. Fabri jak i erasmusi mówili po angielsku. Dogadanie się z miejscowymi jak np. z mechanikiem było niemożliwe, ale w takich ekstremalnych przypadkach brałam ze sobą tłumacza. W rezultacie, mimo starań, nie udało mi się opanować języka w zadowalającym stopniu.

Na początku semestru otrzymałam informację, że po wyrobieniu karty sportowej będę mogła za darmo korzystać z różnych zajęć. Miałam w tym wypadku starcie z Włoską biurokracją. Po kilku miesiącach ponagłania i wyjaśniania udało się zdobyć upragnioną kartę, dzięki czemu mogłam się w końcu zapisać się na aerobik i basen.

Kultura, różnice:

Pierwszy szok jaki przeżyłam to godziny wychodzenia wieczorem. U nas byłaby to 20:00, tam od 20:00 jedzą obiad, który może trwać nawet do 23:00! Potem dopiero wychodzą na miasto, zazwyczaj spóźnieni. Pół godziny to norma. Dla mnie, osoby bardzo punktualnej bywało to niekiedy dość frustrujące. Kolejna sprawa to fanatyczne przywiązanie do godzin i rodzaju posiłków. Na śniadanie cappuccino i *cornetto* czyli słodki rogalik najlepiej z nutellą, między 12:00-14:00 lunch i po 20:00 obiad. Czasem około 18:00-19:00 wychodzili na *aperitivo* – drinka wraz z przekąskami. W godzinach innych niż pora lunchu restauracje były zamykane, otwierano je dopiero od 19:30, więc nie było szans na zjedzenie obiadu w okolicach 16:00 na mieście. Niemożliwe było też zatankowanie w porze lunchu i w weekendy! Zaskoczyło mnie też, że wracając nad ranem z imprez Włosi szli na słodkiego rogalika, bo już otwierali piekarnie. Dyskusje o żywieniu były częstym tematem i przyczyną drobnych sporów, gdyż większość Włochów jest bardzo przywiązana do swojego stylu żywienia i nie wyobraża sobie, że można żyć inaczej. Często krzywo na mnie patrzyli jak zabierałam się za przygotowywanie posiłków w porach innych niż „prawidłowe”.

Po pierwszym espresso w uczelnianym barze rozboleła mnie głowa i miałam wrażenie, że zaraz wyrwie mi serce, ale po kilku kolejnych mogłam już spokojnie wypijać, zgodnie z włoskimi zwyczajami, kilka dziennie. Nawet mi zasmakowało. Najlepsze we Włoszech były lody i wino. Tak jak w Polsce nie piłam go praktycznie w ogóle to tam często towarzyszyło nam przy obiedzie.

Nie jestem fanką pizzy i makaronów, szczególnie, że starałam się zdrowo odżywiać. Według mnie w Polsce jest dużo lepsza pizza, tylko, że bardziej kaloryczna. Słynna Neapolska margherita w ogóle mi nie smakowała. Ale inne regionalne potrawy jak wszelkiego rodzaju owoce morza, które Włosi nazywają ogólnie *pesce* = ryby, to istna rozkosz dla podniebienia.

Włosi do wszystkiego podchodzą na luzie, na wszystko mają czas. U nas nie wyobrażam sobie życia bez kalendarza, tam nawet go nie otworzyłam. Osoby zbyt ambitne i pracowite mogą cierpieć z tego powodu, ale inni na pewno się ucieszą. Doświadczałam tego często, głównie na uczelni. Skończywszy zadane mi prace niekiedy czekałam miesiąc aż prof. zerknie czy wyniki są dobre i przekaże mi dalsze instrukcje. Znajomi doktoranci mieli podobne sytuacje, jak np. czekanie kilka miesięcy na odczynniki...

Mimo różnic kulturowych pobyt we Włoszech był niesamowitym i niezapomnianym przeżyciem. Bardzo dużo się nauczyłam w każdej dziedzinie życia, zdobyłam cenne doświadczenia i kontakty, poznałam ciekawych ludzi fragmenty innych kultur i zwiedziłam mnóstwo pięknych miejsc. Dzięki temu wyjazdowi otworzyłam się bardziej na świat, ludzi, nowe doświadczenia i ...nauczyłam się parkować ;).

Z całego serca polecam każdemu. Rok szybko mija, podejmij decyzję. To zmieni Cię na zawsze i zmieni Cię na lepsze.